

WITAMY PANA MINISTRA

Wszystkim nam kazano zejść na podwórze i przyszedł dyrektor.

- Drogie dzieci - powiedział. - Mam przyjemność zakomunikować wam, że przejeżdża przez nasze miasto pan minister i zaszczyli odwiedzinami naszą szkołę. Wiecie z pewnością, że pan minister to nasz dawny uczeń. Jest to dla was przykład, który dowodzi, że pracując wytrwale, można osiągnąć najwyższe cele. Zależy mi na tym, żeby ta wizyta zostawiła panu ministrowi niezapomniane wrażenie, i liczę, że mi w tym pomożecie.

I dyrektor kazał Kleofasowi i Joachimowi stanąć w kącie, bo się bili.

Następnie dyrektor zwołał wszystkich profesorów i wychowawców i powiedział im, że ma wspaniałe pomysły, jak przyjąć ministra. Na początek zaśpiewa się *Marsylianę*, a potem trzech maluchów podejdzie do ministra i wręczy mu kwiaty. Naprawdę, ten nasz dyrektor ma fajne pomysły! To dopiero będzie niespodzianka dla ministra! Na pewno żadnych kwiatów nie oczekuje. Nasza pani wyglądała na niespokojną, nie mam pojęcia dlaczego. Uważam, że ostatnio nasza pani zrobiła się bardzo nerwowa.

Dyrektor powiedział, żeby od razu zacząć próbę, i byliśmy okropnie z tego zadowoleni, bo upiekła się nam lekcja. Panna Vanderblergue - która uczy śpiewu - kazała nam śpiewać *Marsylianę*. Zdaje się, że to nie poszło zbyt dobrze, chociaż robiliśmy okropny hałas. Trochę co prawda wyprzedziliśmy starszaków. Oni byli przy „dniu chwały, który nadchodzi”, a my już przy drugim „skrwawionym sztandarze, który się wznosi”, poza Rufusem, który nie zna słów i śpiewał „tralala”, i Alcestem, który nie śpiewał, bo właśnie zjadał rogalik. Panna

Yonderblergue wymachiwała rękami jak wiatrak, żeby nas uciszyć, a potem zamiast skrzyzczeć starszaków, że się spóźniają, skrzyczała nas, a przecież myśmy byli pierwsi na mecie, więc to było niesprawiedliwie. Możliwe, że to Rufus zdenerwował pannę Vanderblergue, bo kiedy on śpiewa, to zamyka oczy, więc nie widział, że trzeba już przestać, i dalej śpiewał „tralala”.

Nasza pani powiedziała coś dyrektorowi i panie Vanderblergue, a potem dyrektor nam powiedział, że tylko starsi koledzy będą śpiewać, a mali mają udawać, że śpiewają.

Spróbowaliśmy i poszło bardzo dobrze, było o wiele mniej hałasu, a dyrektor powiedział

Alcestowi, że nie musi się tak wykrzywiać udając, że śpiewa, a Alcest odpowiedział, że on nie udaje, że on je, i dyrektor ciężko westchnął.

- No więc dobrze - powiedział dyrektor. - Po *Marsyliance* trzech malcy podejną do pana ministra.

Dyrektor popatrzył na nas i wybrał Euzebiusza, Ananiasza, który jest pierwszym uczniem i pieścioszkiem naszej pani, i mnie.

- Szkoda, że to nie są dziewczynki - powiedział dyrektor - można by je ubrać na niebiesko, biało i czerwono albo, jak to się robi czasami, zawiązać im we włosach kolorowe kokardy - to wygląda nadzwyczaj efektownie.

- Jak mi się zawiąże kolorową kokardę we włosach, to zrobię drakę - powiedział Euzebiusz.

Dyrektor odwrócił prędko głowę i spojrzał na Euzebiusza jednym okiem szeroko otwartym, a drugim zupełnie malutkim, bo na to oko nasunął brew.

- Coś ty powiedział? - zapytał dyrektor i wtedy nasza pani powiedziała bardzo szybko:

- Nic, panie dyrektorze, on tylko kaszłał.

- Wcale nie, proszę pani - powiedział Ananiasz - ja słyszałem, on powiedział...

Ale pani nie dała mu skończyć, powiedziała, że nikt się go nie pyta.

- Właśnie, ty wstrętny skarżypyto - powiedział Euzebiusz - nikt się ciebie nie pyta.

Ananiasz zaczął płakać, powiedział, że go nikt nie lubi, że jest bardzo nieszczęśliwy, że źle się czuje, że wszystko powie swojemu tacie i że wtedy dopiero zobaczymy, i pani powiedziała Euzebiuszowi, żeby się nie odzywał bez pozwolenia, i dyrektor przesunął ręką po twarzy, jakby chciał ją obetrzeć, i zapytał pani, czy ta mała wymiana zdań jest już skończona i czy on może mówić dalej. Pani zrobiła się całkiem czerwona i wyglądała z tym bardzo ładnie - jest prawie taka ładna jak moja mama, tylko że u nas w domu to raczej tata robi się czerwony.

- Dobrze - powiedział dyrektor. - Tych trzech chłopczków podejdzcie do pana ministra i poda mu kwiaty. Chciałbym mieć na próbę coś, co przypomina bukiet.

Rosół, nasz wychowawca, powiedział:

- Mam myśl, panie dyrektorze; zaraz przyjdę.

Pobiegł i wrócił z trzema miotełkami od kurzu z piórek. Dyrektor miał trochę zdziwioną minę, ale potem powiedział, że na próbę to ujdzie. Rosół dał każdemu z nas miotełkę - Euzebiuszowi, Ananiaszowi i mnie.

- A teraz, dzieci - powiedział dyrektor - wyobraźmy sobie, że ja jestem panem ministrem, a wy zbliżacie się do mnie i dajecie mi miotełki.

Zrobiliśmy tak, jak nam kazał dyrektor, i daliśmy mu miotełki. Dyrektor trzymał miotełki w rękach, ale nagle rozgniewał się. Spojrzał na Gotfryda i powiedział:

- Ty, tam w szeregu, widzę, że się śmiejesz. Może nam powiesz, co cię tak rozbawiło, żebyśmy i my mogli się pośmiać.

- Z tego, co pan powiedział, panie dyrektorze, że dobrze by było zawiązać kokardy na głowach Mikołaja, Euzebiusza i tego wstrętnego pieścioszka Ananiasza!

- Chcesz w zęby? - zapytał Euzebiusz.

- Mam cię w nosie - powiedziałem do Gotfryda i Gotfryd dał mi kuksańca.

Zaczęliśmy się bić i inni koledzy też, oprócz Ananiasza, który się rzucił na ziemię i krzyczał, że on nie jest wstrętny pieścioszek, że nikt go nie lubi i że jego tata poskarży się ministrowi. Dyrektor machał swoimi miotełkami i krzyczał:

- Uspokójcie się! Uspokójcie się!

Wszyscy biegali, pannie Vanderblergue zrobiło się słabo - była pyszna zabawa!

Nazajutrz, kiedy minister przyszedł, wszystko poszło doskonale, ale nas nie widział, bo zaprowadzono nas do pralni i gdyby nawet chciał nas zobaczyć, to też by nie mógł, bo drzwi zamknięto na klucz.

On ma dziwne pomysły, ten nasz dyrektor!